Zbyt prawdziwy, żeby zapomnieć

Znali swoje słowa. Teraz muszą poznać prawdę



Laura Bellini

Zbyt prawdziwy, żeby zapomnieć

Znali swoje słowa. Teraz muszą poznać prawdę

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384904077

ALL-IN Rafał Płonkowski

SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Głos po drugiej stronie 11
Rozdział 2 - Bez anonimowości..... 24
Rozdział 3 - Wszystko, czego nie słychać 38
Rozdział 4 - Nie wszystko da się zapisać 48
Rozdział 5 - Prawo do odmowy..... 61
Rozdział 6 - Tam, gdzie kończą się słowa 73
Rozdział 7 - Po drugiej stronie pocałunku 85
Rozdział 8 - Światło poza studiem 98
Rozdział 9 - Cena jednego głosu..... 110
Rozdział 10 - Prawda wypowiedziana szeptem 122
Rozdział 11 - To, czego potrzebuję naprawdę..... 134
Rozdział 12 - Data, której nie potrafiłam zapomnieć 147
Rozdział 13 - Warunki, których nie przyjmę 158
Rozdział 14 - Między tym, co czuję, a tym, co wiem..... 168
Rozdział 15 - Wszystko, co wiedziałeś..... 179
Rozdział 16 - Cisza, którą wybrałam..... 192
Rozdział 17 - Własnym głosem 203
Rozdział 18 - Bez prawa do odpowiedzi..... 213
Rozdział 19 - Po obu stronach prawdy 222
Rozdział 20 - Zbyt prawdziwy, żeby zapomnieć 233

INTRO

Pierwszy raz od trzech lat miałam zamiar zrobić coś wyłącznie dla siebie. Bez konsultowania decyzji, bez tłumaczenia, dlaczego warto zaryzykować, i bez zostawiania sobie wygodnej drogi odwrotu. W piątkowe popołudnie stałam przed przeszklonymi drzwiami studia radiowego w Bydgoszczy, trzymając pod pachą laptop i teczkę z projektem, który mógł zmienić moje zawodowe życie. W kieszeni płaszcza miałam telefon z wiadomością od człowieka, którego nigdy nie spotkałam. A przynajmniej tak wtedy sądziłam.

Za szybą ktoś regulował mikrofon. Czerwona lampka nad wejściem do reżyserki pozostawała zgaszona, ale z głośników na korytarzu dobiegał fragment nagrania: kobiecy głos opowiadający o powrocie do domu, którego już nie było. Przystanęłam, rozpoznając delikatne przesterowanie na końcu zdania. Przez dwadzieścia osiem lat życia nauczyłam się ignorować wiele rzeczy, ale źle ustawionego kompresora nie potrafiłam.

— Pani na warsztaty? — zapytała recepcjonistka.

— Sandra Wrona. Montaż dźwięku.

Kobieta odnalazła moje nazwisko na liście i podała mi identyfikator.

— Grupa druga. Sala na końcu korytarza. Prowadzący poprosił, żeby przed rozpoczęciem zostawić materiały na wspólnym dysku.

— A jeśli wolę pokazać je osobiście?

Recepcjonistka uśmiechnęła się z zawodową cierpliwością.

— To musi pani przekonać prowadzącego.

Miałam taki zamiar.

Przyjechałam na sześciotygodniowe warsztaty realizacji słuchowisk z własnym projektem dokumentalnym. Nosił roboczy tytuł "Między zdaniami" i składał się z głosów ludzi, którzy przez lata utrzymywali bliskie relacje, nigdy nie widząc swoich rozmówców. Nie interesowały mnie internetowe oszustwa ani sensacyjne historie. Chciałam zrozumieć, co dzieje się z człowiekiem, kiedy czyjś głos albo zapisane słowa stają się ważniejsze od obecności.

Temat nie był przypadkowy.

Od blisko dwóch lat pisałam z kimś, kto w sieci używał pseudonimu Północ. Poznaliśmy się na niewielkim forum poświęconym słuchowiskom, podczas dyskusji o zakończeniu pewnej audycji. Ja uważałam, że bohaterka powinna odejść. On twierdził, że odwaga czasami polega na pozostaniu. Kłóciliśmy się przez trzy wieczory, zanim przyznał, że moje argumenty są lepsze.

Od tamtej pory rozmawialiśmy niemal codziennie.

Nie znaliśmy swoich nazwisk, zawodów ani dokładnych adresów. Wiedział, że mieszkam w Bydgoszczy i pracuję z dźwiękiem. Ja wiedziałam, że zajmuje się pisaniem i często podróżuje. Nie wymieniliśmy się zdjęciami. Początkowo wydawało mi się to zabawą, później stało się zasadą, której żadne z nas nie chciało naruszyć.

Przy nim potrafiłam przyznać, że boję się przeciętności. Że czasami odrzucam cudzą pomoc, zanim ktoś zdąży mi ją zaoferować, bo nie chcę kolejny raz usłyszeć, że bez czyjegoś wsparcia niewiele osiągnę. Północ nie odpowiadał pocieszeniami. Zadawał pytania, których wolałabym uniknąć.

Poprzedniego wieczoru napisał:

Jeśli naprawdę chcesz zrobić ten projekt, przestań czekać, aż ktoś uzna, że jesteś gotowa.

Odpowiedziałam mu dopiero rano.

Jadę dzisiaj zawalczyć o własne słuchowisko. Nie pytaj gdzie. Nie chcę zapeszać.

Nie zapytam. Ale kiedy wrócisz, chcę usłyszeć, że nie oddałaś nikomu prawa do swojej historii.

Teraz, stojąc w radiowym korytarzu, jeszcze raz przeczytałam tę wiadomość. Uśmiechnęłam się mimo zdenerwowania. Północ miał nieznośny talent do formułowania zdań, które zostawały ze mną dłużej, niż powinny.

Schowałam telefon i weszłam do sali.

Przy długim stole siedziało kilkanaście osób. Na ścianie wisiał ekran z harmonogramem zajęć, a obok ustawiono stanowisko odsłuchowe. Rozpoznałam dwie realizatorki z lokalnych rozgłośni i producenta, z którym kiedyś współpracowałam. Przywitałam się krótko, wybierając miejsce blisko wyjścia.

— Sandra? — odezwał się znajomy głos.

Odwróciłam się. Przy drzwiach stała Magda, koordynatorka warsztatów.

— Myślałam, że zrezygnowałaś.

— Dlaczego?

— Nie wysłałaś zgody na udostępnienie materiałów.

— Bo jej nie podpiszę w tej formie.

Magda westchnęła.

— Wiedziałam, że będą z tobą problemy.

— Możemy nazwać to dbałością o prawa autorskie.

— Możemy. Ale Emil musi zaakceptować twój projekt.

Zmarszczyłam brwi.

— Emil?

— Jarosz. Autor słuchowisk. Prowadzi część dramaturgiczną i wybiera projekty do finałowej prezentacji.

Znałam jego nazwisko. Słuchałam kilku jego realizacji, w tym jednej, której zakończenie uważałam za znakomite, choć nigdy nie przyznałabym tego publicznie. Był znany z oszczędnych dialogów i sposobu, w jaki potrafił zmienić zwyczajne milczenie w najważniejszy moment sceny.

— A jeśli nie zgodzę się na wspólną licencję? — zapytałam.

— Porozmawiaj z nim. Za dziesięć minut zaczynamy.

Magda odeszła, zostawiając mnie z nieprzyjemnym wrażeniem, że mój starannie przygotowany plan już na starcie wymaga obrony.

Rozłożyłam laptop. Na ekranie pojawił się projekt sesji montażowej z kilkudziesięcioma ścieżkami, nagraniami oddechów, kroków i głosów. Przesunęłam kursor do ostatniej sceny. Starsza kobieta mówiła w niej o mężczyźnie, z którym korespondowała przez czterdzieści lat. Nigdy się nie spotkali. Kiedy zmarł, odziedziczyła po nim pudełko listów.

To nagranie miało być sercem mojego słuchowiska.

— Ciekawe miejsce na ciszę.

Mężczyzna stojący obok mojego krzesła wskazał fragment ścieżki, w którym pozostawiłam prawie siedem sekund bez żadnego dźwięku.

Podniosłam głowę.

Miał około trzydziestu kilku lat, ciemne włosy, podwinięte rękawy grafitowej koszuli i twarz człowieka, który rzadko mówi coś tylko po to, żeby wypełnić przerwę. W jednej dłoni trzymał kubek kawy, drugą opierał swobodnie na oparciu sąsiedniego krzesła.

— To nie jest puste miejsce — odpowiedziałam. — Tam bohaterka podejmuje decyzję.

— Bez słów?

— Nie wszystkie decyzje trzeba wypowiadać.

Przyjrzał mi się z zainteresowaniem, które było bardziej uważne niż uprzejme.

— A słuchacz skąd ma wiedzieć, że nie skończyło się nagranie?

— Jeśli dobrze opowiedziałam wcześniejsze pięć minut, będzie wiedział.

Na jego ustach pojawił się ledwie widoczny uśmiech.

— Odważne założenie.

— Wolę odważne założenia od tłumaczenia wszystkiego trzy razy.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Nie odsunął wzroku, ale też nie próbował zająć więcej miejsca, niż mu pozwoliłam. Zauważyłam drobną bliznę przy jego brwi i sposób, w jaki słuchał mojej odpowiedzi, jakby naprawdę rozważał jej sens.

— Emil Jarosz — przedstawił się.

Wstałam.

— Sandra Wrona.

Uścisnął moją dłoń. Jego ręka była ciepła, a gest stanowczy, pozbawiony demonstracyjnej pewności siebie.

— Widziałem nazwę pani projektu na liście. Chętnie posłucham całości.

— Pod warunkiem że nie będzie pan próbował poprawiać mi zakończenia.

Zaśmiał się cicho.

— Nie obiecuję.

Ktoś zawołał go z reżyserki. Odwrócił głowę, odpowiedział krótkim "zaraz" i jeszcze przez moment pozostał przy moim stanowisku.

— Jedno pytanie, pani Sandro. Dlaczego akurat ludzie, którzy nigdy się nie spotkali?

Zawahałam się. Mogłam podać przygotowaną odpowiedź o intymności komunikacji cyfrowej, ale coś w jego spojrzeniu sprawiło, że zabrzmiałaby fałszywie.

— Bo czasami łatwiej powiedzieć prawdę komuś, kto nie wie, jak wyglądamy.

Emil spoważniał.

— A kiedy już wie?

Nie znalazłam odpowiedzi od razu.

— Wtedy zaczyna się trudniejsza część — powiedziałam w końcu.

Skinął głową, jakby usłyszał coś ważnego, i ruszył w stronę reżyserki.

Przez przeszklone drzwi widziałam, jak rozmawiał z realizatorem. Zdjął zegarek, położył go obok konsoli i pochylił się nad ekranem. Wyglądał na człowieka całkowicie skupionego na tym, co robił. Ta pewność ruchów działała na mnie bardziej, niż byłam skłonna przyznać.

Telefon zawibrował.

Północ: I jak? Udało ci się dotrzeć bez uciekania w ostatniej chwili?

Spojrzałam na wiadomość, zaskoczona jej trafnością.

Sandra: Dotarłam. Właśnie poznałam człowieka, który prawdopodobnie będzie próbował zepsuć mi zakończenie.

Odpowiedź przyszła po kilkunastu sekundach.

Północ: Może tylko chce sprawdzić, czy naprawdę wiesz, dlaczego wybrałaś właśnie takie.

Podniosłam wzrok.

Za szybą Emil Jarosz odłożył telefon ekranem do dołu. Potem spojrzał w stronę sali. Nasze oczy spotkały się przez dwie warstwy szkła i kilka metrów korytarza.

Nie miałam powodu łączyć tych dwóch zdarzeń. Ludzie przez cały dzień odczytywali wiadomości i odkładali telefony. A jednak przez chwilę nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Na ekranie mojego telefonu pojawiło się kolejne zdanie.

Północ: Tylko nie pozwól mu zdecydować za ciebie.

Tym razem nie odpisałam.

Patrzyłam na mężczyznę za szybą, który właśnie odwrócił się do konsoli, i zastanawiałam się, dlaczego głos człowieka poznanego przed kilkoma minutami wydał mi się dziwnie bliski.

I dlaczego po raz pierwszy od dawna zapragnęłam, żeby ktoś, kto znał moje najprawdziwsze słowa, odważył się poznać również mnie.

Rozdział 1 - Głos po drugiej stronie

Warsztaty rozpoczęły się od czegoś, czego nie znosiłam bardziej niż źle zmontowanych dialogów: od przedstawiania się przed grupą ludzi, którzy udawali, że zapamiętują cudze imiona. Każdy miał opowiedzieć, czym się zajmuje i dlaczego przyjechał do Bydgoszczy. Siedziałam przy końcu stołu, obracając w palcach identyfikator, i słuchałam historii o zawodowych ambicjach, kreatywności oraz potrzebie poszukiwania nowych form wyrazu. Wszyscy brzmieli, jakby ćwiczyli swoje wypowiedzi przed lustrem. Ja też miałam przygotowane trzy zdania, ale po rozmowie z Emilem Jaroszem straciłam ochotę na recytowanie czegokolwiek.

Prowadzący stanął przy ekranie i wyłączył prezentację. Bez niej wyglądał mniej oficjalnie, a przez to jeszcze bardziej interesująco. Miał trzydzieści cztery lata, jak przeczytałam wcześniej w jego zawodowym biogramie, i ten rodzaj swobody, który zwykle przychodził ludziom dopiero wtedy, gdy przestawali udowadniać wszystkim swoją wartość. Nie próbował imponować. Kiedy jeden z uczestników przez kilka minut opowiadał o własnych osiągnięciach, Emil słuchał cierpliwie, po czym zapytał, jaką historię ten człowiek naprawdę chciałby opowiedzieć.

Zapadła cisza.

— Właśnie dlatego tu jesteśmy — powiedział Emil. — Nie interesuje mnie, jak dobrze potraficie mówić o swoich projektach. Interesuje mnie, czy potraficie sprawić, żeby ktoś chciał ich wysłuchać.

Kiedy przyszła moja kolej, wstałam bez notatek.

— Sandra Wrona. Montuję dźwięk. Pracuję głównie przy reportażach i krótkich formach dokumentalnych.

Przywiozłam projekt o relacjach, które istnieją wyłącznie dzięki słowom. Chcę go zrealizować bez dopisywania bohaterom emocji, których nie wypowiedzieli.

Emil oparł się o stół.

— A jeśli emocje są ważniejsze od wypowiedzianych słów?

— Wtedy trzeba nauczyć się słuchać ciszy.

Kilka osób odwróciło głowy w moją stronę. Emil uśmiechnął się nieznacznie.

— Zaczynam podejrzewać, że będzie nam się dobrze pracowało.

— To zależy od definicji dobrej współpracy.

— Do tego jeszcze wrócimy.

Usiadłam, czując niepokojącą satysfakcję. Nie dlatego, że udało mi się zwrócić jego uwagę. Raczej dlatego, że nie zlekceważył odpowiedzi. Przez ostatnie lata spotykałam zbyt wielu ludzi, którzy uważali montażystkę za osobę od usuwania szumów, a nie współtwórczynię opowieści. Emil sprawiał wrażenie, że rozumiał różnicę.

Po części organizacyjnej Magda rozdała harmonogram. Warsztaty obejmowały sześć tygodni pracy w zespołach, konsultacje dramaturgiczne i finałową prezentację przed przedstawicielami kilku rozgłośni oraz niezależnych producentów. Trzy wybrane słuchowiska otrzymały możliwość dalszego rozwoju w ramach programu partnerskiego. Nie gwarantowano emisji, ale dla mnie była to szansa, żeby wreszcie wyjść z cienia cudzych nazwisk.

Problem pojawił się przy omawianiu zasad.

— Materiały wykorzystane w prezentacji muszą zostać udostępnione organizatorowi w zakresie niezbędnym do

pokazów i oceny projektu — powiedziała Magda. — Szczegółowe zgody podpisujemy przed rozpoczęciem pracy produkcyjnej.

Podniosłam rękę.

— A jeśli autor ma własne umowy z osobami nagrywanymi i nie może przenieść tych uprawnień?

— Rozpatrujemy takie przypadki indywidualnie.

— W formularzu nie widziałam takiej możliwości.

Emil spojrzał na mnie znad wydrukowanego harmonogramu.

— Porozmawiamy po zajęciach.

— Wolałabym teraz, żeby wszyscy znali zasady.

Przez moment przyglądał mi się bez słowa. Nie wyglądał na urażonego.

— W porządku. Organizator potrzebuje ograniczonej zgody na prezentację, nie prawa do rozporządzania całym utworem. Formularz rzeczywiście jest sformułowany zbyt szeroko. Poproszę o poprawioną wersję.

Nie spodziewałam się tak szybkiego ustępstwa. Właściwie przygotowałam już kilka argumentów i teraz nie miałam gdzie ich wykorzystać.

— Dziękuję — powiedziałam.

— Proszę nie dziękować za coś, co powinno być oczywiste.

W jego głosie nie było ironii. To zdanie zapamiętałam bardziej niż całą wcześniejszą prezentację.

Przed przerwą uczestnicy mieli odtworzyć fragmenty swoich projektów. Mój został wybrany jako trzeci. Gdy z głośników popłynął głos starszej kobiety, przestałam

obserwować salę. Znałam każde jej zawahanie i każde skrzypnięcie krzesła. Spędziłam nad tym nagraniem tyle godzin, że potrafiłam odtworzyć je w pamięci bez słuchawek.

Kobieta opowiadała o ostatnim liście od mężczyzny, którego kochała na odległość. Powiedziała, że znała sposób, w jaki stawiał przecinki, ale nigdy nie dowiedziała się, jak wyglądał, gdy się śmiał.

Potem następowała cisza.

Siedem sekund.

Nikt się nie poruszył.

Kiedy nagranie dobiegło końca, Emil nie włączył od razu światła.

— Czy ta cisza jest autentyczna? — zapytał.

— Tak. Nie skracałam jej.

— Dobrze.

Tylko tyle. A jednak w tym jednym słowie usłyszałam uznanie, którego od dawna potrzebowałam.

Po chwili zapalił światło.

— Mam zastrzeżenie do konstrukcji. Słuchacz przez większość czasu poznaje jedną stronę tej relacji. Nie wiem, kim był mężczyzna, którego nie ma. I nie wiem, czy autorka naprawdę chce, żebym go poznał.

— Bo ta historia należy do kobiety, która została — odpowiedziałam.

— Oczywiście. Ale jeśli opowiadasz o dwojgu ludziach, nie możesz udawać, że druga osoba istnieje wyłącznie w wyobrażeniu pierwszej.

To było rozsądne. Właśnie dlatego tak mnie zirytowało.

— Nie zamierzam wymyślać mu głosu.

— Nie proszę o wymyślanie. Proszę o sprawdzenie, czy brak głosu jest twoją decyzją artystyczną, czy wygodnym sposobem ominięcia trudnego pytania.

Spojrzałam na niego uważnie.

— Pan zawsze tak rozmawia z ludźmi?

— Jak?

— Jakby znał odpowiedź, ale chciał, żeby sami do niej doszli.

Przez krótką chwilę jego twarz przybrała trudny do odczytania wyraz.

— Nie zawsze znam odpowiedź, pani Sandro.

Nie kontynuowaliśmy rozmowy. Magda ogłosiła przerwę, a ja wyszłam na korytarz z poczuciem, że ktoś właśnie dotknął najsłabszego punktu mojego projektu.

Przy automacie z kawą otworzyłam telefon. Na ekranie czekała wiadomość od Północy.

Jak poszło pierwsze starcie?

Sandra: Trafiłam na człowieka, który uważa, że zna moją historię lepiej ode mnie.

Północ: Może zobaczył w niej coś, czego jeszcze nie chcesz zobaczyć.

Zacisnęłam usta.

Sandra: Zawsze musisz bronić drugiej strony?

Północ: Tylko wtedy, kiedy pierwsza jest wyjątkowo uparta.

Pokręciłam głową. Znał mnie zbyt dobrze. Wiedział, że kiedy używam słowa "zawsze", zwykle zaczyna mi brakować argumentów.

— Automat połyka monety — odezwał się ktoś za moimi plecami.

Emil stał kilka kroków dalej, trzymając własny kubek.

— Może próbuje ograniczyć spożycie kofeiny — odpowiedziałam.

— W takim razie jest bardziej odpowiedzialny niż większość ludzi w tym budynku.

Podszedł do automatu i nacisnął przycisk, którego wcześniej nie zauważyłam. Maszyna wydała z siebie protestujący dźwięk, po czym uruchomiła się normalnie.

— Nie wszystko trzeba naprawiać siłą — powiedział.

— Zapamiętam. Przyda się podczas naszych konsultacji.

Zaśmiał się. Z bliska dostrzegłam jaśniejsze nitki w jego ciemnych włosach i niewielką zmarszczkę pojawiającą się przy lewym oku. Pachniał kawą i czymś świeżym, może cedrem. Zauważyłam te szczegóły z irytującą dokładnością.

— Mogę zaproponować coś w sprawie pani projektu? — zapytał.

— Może pan spróbować.

— Zostawmy konstrukcję na chwilę. Chciałbym, żeby odtworzyła pani pierwsze pięć minut bez muzyki i bez podkładu atmosferycznego. Sam głos.

— Dlaczego?

— Bo chcę usłyszeć, co już tam jest, zanim zaczniemy cokolwiek dodawać.

Tym razem nie znalazłam powodu do sprzeciwu.

Kiedy wróciliśmy do sali, telefon zawibrował ponownie.

Północ: I pamiętaj, że czasami najuczciwszą odpowiedzią jest przyznanie, że jeszcze czegoś nie wiesz.

Przeczytałam zdanie dwa razy.

Emil zatrzymał się przy drzwiach.

— Wszystko w porządku?

— Tak. Ktoś właśnie udziela mi nieproszonych rad.

— Dobrych?

— Niestety.

Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał.

— Niech pani uważa na ludzi, którzy zawsze wiedzą, co powinna pani zrobić.

— Dlaczego?

— Bo nawet jeśli czasem mają rację, łatwo pomylić ich pewność z własną.

To zabrzmiało tak znajomo, że przez chwilę zabrakło mi odpowiedzi.

Prawdziwa konfrontacja nastąpiła godzinę później, gdy Emil poprosił mnie do małej reżyserki na indywidualną konsultację. W pomieszczeniu mieściły się dwa fotele, konsoleta i ogromne okno wychodzące na studio nagraniowe. Usiedliśmy obok siebie, zachowując odpowiedni dystans, ale przestrzeń i tak wydawała się nagle mniejsza.

Emil otworzył mój plik projektowy.

— Chcę zaproponować zmianę w sposobie prowadzenia historii.

— A ja chcę zachować kontrolę nad materiałem.

— Jedno nie wyklucza drugiego.

— Zależy, co pan proponuje.

Przesunął na ekranie znacznik do fragmentu, w którym bohaterka wspominała pierwszą otrzymaną wiadomość.

— Chciałbym, żeby przed finałem słuchacz usłyszał kilka autentycznych listów. Nie jako rekonstrukcję dialogów, tylko jako oddzielną warstwę opowieści. Moglibyśmy wykorzystać archiwalne nagrania ich odczytywania, jeśli istnieją, albo przygotować czytanie z wyraźnym oznaczeniem, że to interpretacja.

— Nie mam zgody na publikację prywatnej korespondencji.

— Wiem. Dlatego mówię o możliwości, nie o gotowym rozwiązaniu.

— A jeśli kobieta odmówi?

— Wtedy znajdziemy inną drogę. Ale musimy ją zapytać.

Odwróciłam się w jego stronę.

— Nie będę naciskać na nią tylko dlatego, że finałowa komisja potrzebuje mocniejszego zakończenia.

Emil również się odwrócił. Dzieliło nas niewiele więcej niż szerokość podłokietników.

— Nie chcę mocniejszego zakończenia dla komisji. Chcę uczciwszej opowieści. To różnica.

— Dla kogo uczciwszej?

— Dla słuchacza. I dla twojej bohaterki.

Po raz pierwszy tego dnia przeszedł na ty. Zauważyłam to natychmiast. Nie poprawiłam go.

— Jeżeli mam podjąć taką decyzję, potrzebuję pewności, że nikt nie wykorzysta mojego materiału bez mojej zgody.

— Masz moje słowo.

— Słowo to za mało.

Zamilkł. Nie obraził się ani nie próbował przekonać mnie kolejnym argumentem. Po prostu zamknął plik i odsunął dłonie od klawiatury.

— W takim razie ustalmy zasady na piśmie.

Dopiero wtedy naprawdę zaczęłam go słuchać.

Podczas rozmowy na monitorze pojawiło się powiadomienie z platformy komunikacyjnej, której sama używałam od lat. Ikona była charakterystyczna: mały biały mikrofon na granatowym tle. Emil szybko zamknął komunikat. Nie miałam powodu interesować się jego prywatnymi wiadomościami, ale rozpoznałam aplikację.

— Też korzystasz z Głosu Po Godzinach? — zapytałam.

Znieruchomiał na ułamek sekundy.

— Zdarza mi się.

— Myślałam, że wszyscy profesjonaliści dawno przenieśli się gdzie indziej.

— Niektórzy lubią stare miejsca.

— Ja też.

Uśmiechnęłam się, wspominając pierwszą dyskusję z Północą.

— Kiedyś pokłóciłam się tam z kimś o zakończenie pewnego słuchowiska. Uważał, że bohaterka powinna zostać.

Emil nie odpowiedział od razu.

— A ty?

— Że powinna odejść.

— I kto wygrał?

— Ja. Oczywiście.

Odchylił głowę, jakby próbował powstrzymać śmiech.

— Naturalnie.

W jego tonie było coś tak znajomego, że zamilkłam.

— Jakiego używasz pseudonimu? — zapytałam.

Spojrzał na ekran.

— Dlaczego pytasz?

— Z ciekawości.

— A ty?

Przez dwa lata chroniłam tę jedną część życia przed obcymi. Nie planowałam ujawniać jej mężczyźnie, którego znałam od kilku godzin. A jednak nagle zapragnęłam sprawdzić własne podejrzenie.

— Latarnia.

Emil powoli podniósł wzrok.

Zapadła cisza, inna niż wszystkie, które dotąd razem analizowaliśmy.

— Latarnia — powtórzył.

— Znasz?

Zamiast odpowiedzieć, wyjął telefon. Przez moment patrzył na ekran, potem położył urządzenie między nami, tak żebym mogła zobaczyć otwartą rozmowę.

Na górze widniał mój pseudonim.

Latarnia.

Poniżej ostatnia wiadomość, którą wysłałam Północy.

Zawsze musisz bronić drugiej strony?

Poczułam, jakby ktoś nagle wyciszył całe pomieszczenie.

— Nie — powiedziałam.

Emil nie ruszył się.

— Sandra...

— Nie. To niemożliwe.

Przez dwa lata wyobrażałam sobie człowieka po drugiej stronie ekranu na dziesiątki sposobów. Nigdy jednak nie widziałam go w dobrze skrojonej grafitowej koszuli, siedzącego obok mnie przy radiowej konsolecie.

— Północ? — zapytałam niemal szeptem.

Skinął głową.

Przyglądał mi się uważnie, jakby czekał na reakcję, której nie potrafił przewidzieć.

— To naprawdę ty?

— Tak.

Roześmiałam się krótko, bardziej z niedowierzania niż rozbawienia.

— Od dwóch lat rozmawiamy prawie codziennie, a ty przez pół dnia krytykowałeś mój projekt?

— Nie wiedziałem, że tak to odbierzesz.

— A jak miałam odebrać?

— Jako rozmowę dwóch ludzi, którzy nie zawsze się zgadzają.

To było dokładnie coś, co powiedziałby Północ.

Nagle przypomniałam sobie wszystkie nasze nocne rozmowy. Zdania wysyłane o drugiej nad ranem. Przyznania, których nigdy nie wypowiedziałam na głos. Chwile, kiedy

pisałam mu o samotności, a on nie próbował jej natychmiast naprawiać.

Teraz ten człowiek siedział obok mnie. Mogłam zobaczyć jego dłonie, usłyszeć oddech, dostrzec napięcie w linii szczęki.

— Kiedy się domyśliłeś? — zapytałam.

Emil zawahał się.

— Twoje słowa o słuchaniu ciszy... Potem wspomniałaś forum.

— Czyli dzisiaj?

— Sandra, to dużo do przyswojenia dla nas obojga.

Nie odpowiedział wprost. Wtedy uznałam, że również próbuje uporządkować własne myśli.

— Dlaczego niczego wcześniej nie powiedziałeś?

— Chciałem mieć pewność, że to naprawdę ty.

Nie brzmiało to całkiem przekonująco, ale sytuacja była zbyt niezwykła, żebym zaczęła go przesłuchiwać.

Przez chwilę oboje milczeliśmy.

— Wiesz, co jest najgorsze? — zapytałam w końcu.

— Co?

— Że przez dwa lata wyobrażałam sobie twój głos. I teraz będę musiała wszystko poprawić.

Uśmiechnął się powoli.

— Bardzo się różni od wyobrażonego?

Spojrzałam na niego. Ciepły, lekko zachrypnięty głos, którego słuchałam od początku warsztatów, nagle nabrał zupełnie nowego znaczenia.

— Nie wiem jeszcze — przyznałam.

Emil odsunął telefon.

— Możemy nadal rozmawiać tak jak wcześniej.

— Nie możemy.

Jego uśmiech zniknął.

— Dlaczego?

— Bo wcześniej nie wiedziałeś, jak wyglądam, kiedy coś przede mną ukrywasz. A teraz będę to widzieć.

Powiedziałam to półżartem. Nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo prawdziwe okażą się te słowa.

Rozdział 2 - Bez anonimowości

W poniedziałek rano znalazłam na skrzynce wiadomość od Emila Jarosza. Nie od Północy. Od człowieka, którego nazwisko widniało w stopce służbowego maila, obok numeru telefonu i nazwy studia.

Temat brzmiał: "Między zdaniami — propozycja zasad współpracy".

Otworzyłam załącznik, zanim zdążyłam zdjąć płaszcz. Dokument miał cztery strony. Emil rozpisał zakres konsultacji, harmonogram, sposób udostępniania nagrań i procedurę zatwierdzania zmian. Najważniejsze zdanie znajdowało się na początku: prawa do materiałów źródłowych i ostatecznej wersji autorskiej pozostawały przy mnie. Organizator otrzymywał jedynie ograniczoną zgodę na wykorzystanie wybranych fragmentów podczas warsztatów i finałowej prezentacji.

Przeczytałam to dwukrotnie.

W piątek, po odkryciu naszej internetowej znajomości, rozstaliśmy się w atmosferze tak niezręcznej, że do późnego wieczora nie potrafiłam zdecydować, czy jestem rozbawiona, zawstydzona, czy zła. Przez weekend wymieniliśmy zaledwie kilka wiadomości. Żadne z nas nie wiedziało, jak pisać do drugiego, skoro anonimowość, która pozwalała nam mówić niemal wszystko, nagle przestała istnieć.

Teraz Emil przysłał dokument, który dowodził, że potraktował moje obawy poważnie.

Nie było w nim żadnych osobistych uwag.

Odpisałam krótko:

Dziękuję. Mam trzy poprawki. Omówimy je na miejscu.

Odpowiedź przyszła po kilku minutach.

Oczywiście. Reżyserka B, 10.30.

Zawahałam się, po czym otworzyłam naszą prywatną rozmowę na Głosie Po Godzinach.

Latarnia: Czy teraz będziemy do siebie pisać wyłącznie jak ludzie z działu prawnego?

Północ: Zależy, czy zamierzasz każdą wiadomość opatrywać trzema poprawkami.

Uśmiechnęłam się.

Latarnia: Co najmniej.

Północ: W takim razie przygotuję się na długą współpracę.

Przez moment patrzyłam na ekran. W tych kilku zdaniach było coś znajomego, co przywróciło mi równowagę. Północ nadal potrafił mnie rozśmieszyć, nawet jeśli teraz wiedziałam, że jego uśmiech miał konkretny kształt.

Reżyserka B znajdowała się na drugim piętrze, w części budynku, do której uczestnicy warsztatów mieli dostęp tylko podczas konsultacji. Emil czekał przy stole z wydrukowanym dokumentem. Na blacie stały dwa kubki kawy, butelka wody i niewielki talerz z kruchymi ciastkami.

— Nie wiedziałem, czy pijesz kawę z mlekiem — powiedział, kiedy weszłam. — Więc mleko jest osobno.

— Pamiętasz, że nie słodzę?

— Wspominałaś kiedyś.

Zatrzymałam się przy krześle.

— W internecie.